

sens

Seks tylko
w wyobraźni

**Dlaczego
Ty?** Wybór
partnera

Rozebrani!
Psychoanaliza stroju

Jak rozpoznać
kłamstwo

Wiosenne
warsztaty
rozwoju

Test

Czy już czas
na zmiany?

Ratuj świat!
SENSmisja
ekologiczna

Temat numeru

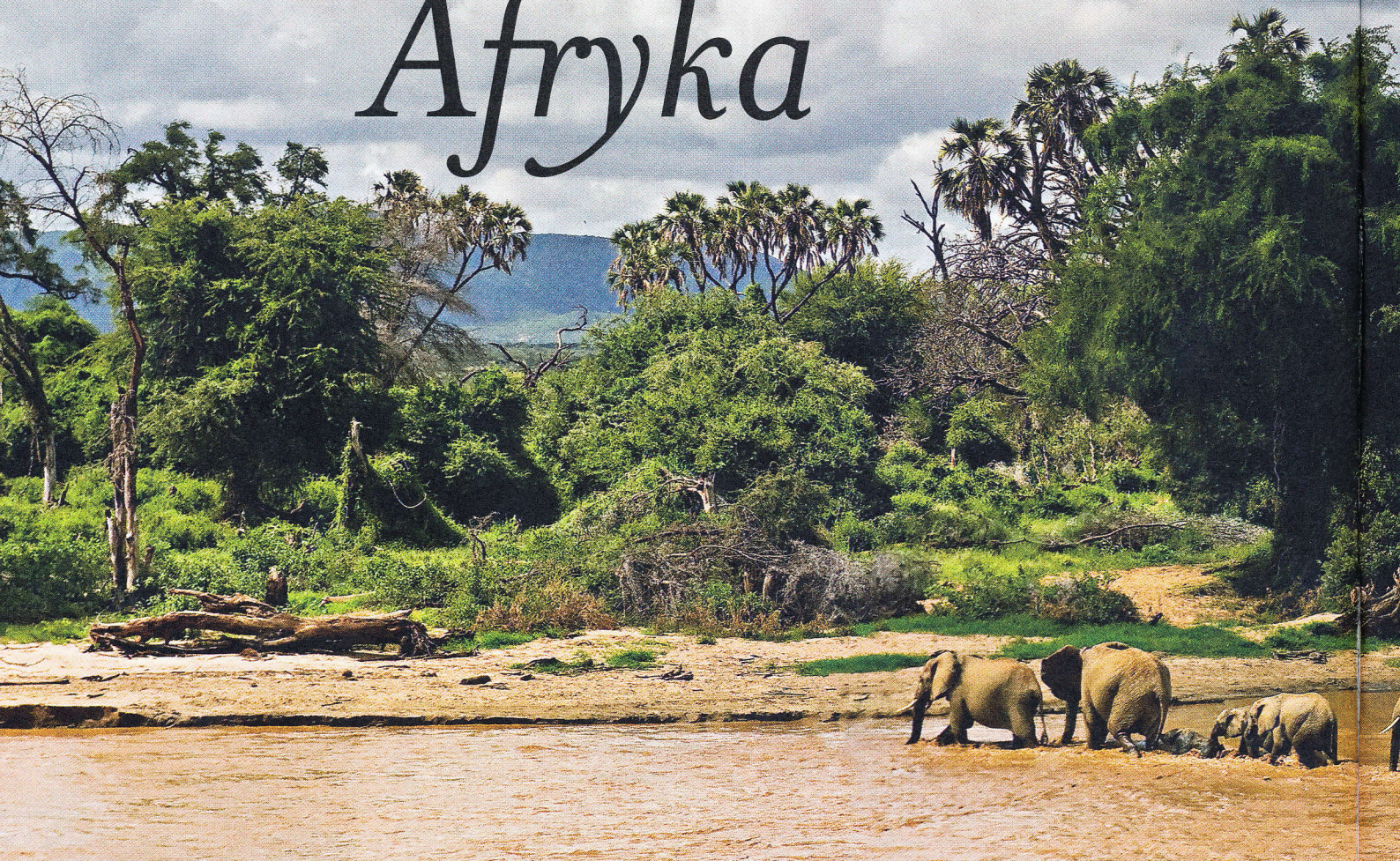
przemiana *Danuta Stenka*



sensmisja
RATUJ ŚWIAT!

Sensmisja:
Nasz cel - nasz świat!
Od tego numeru rusza wielka akcja „Sensu”! Chcemy

Woła mnie Afryka



„Jeśli kogoś kochasz,
jesteś blisko, pomagasz, wspierasz go.
Ja kocham Afrykę. Dała mi w życiu tak
wiele, że chciałabym jej coś oddać”

- mówi **Dorota Kozarzewska**
w rozmowie z Zofią Rokitą

Dziesięć lat temu: dobrze ci się wiedzie, pracujesz jako menedżer w jednej z największych w Polsce agencji reklamowych. I porzucasz to?

W agencji obowiązywały stałe godziny pracy, projekty były do siebie podobne, zmieniali się tylko klienci. Nie miałam poczucia wolności. Raz w roku brałam plecak i na kilka tygodni uciekałam do Afryki. Ale po każdym powrocie coraz trudniej było mi zaakceptować taki styl życia, więc z niego zrezygnowałam. To nie była decyzja chwili, lecz proces, coś we mnie narastało,

aktywnie włączyć się w skuteczne, dobre działania na rzecz otoczenia, w którym żyjemy. W tym roku hasło Sensmisji

brzmi: „Ratuj świat!”. Pragniemy popierać ideę i ludzi, którzy swój cel i sens odnaleźli w ekologii. Co miesiąc będziemy

ich prezentować na naszych łamach. Pierwszym gościem „Sensu” jest Dorota Kozarzewska, miłośniczka Afryki.



a pewien moment postawił kropkę nad „i”. Byłam w Afryce: piękny wieczór, cudowny zachód słońca, słonie przy wodopoju... Następnego dnia wracałam do Europy. Na lotnisku w Johannesburgu w jednej chwili zadzwoniłam do rodziców, by im pierwszym powiedzieć: „Podjęłam decyzję, chcę się zająć tym, co kocham, Afryką”. Czułam, że już nie ma odwrotu. Odeszłam z agencji, założyłam fundację i niedługo potem Biuro wypraw „Moremi Africa”, które organizuje wyprawy do 15 krajów Afryki.

Od lat uczestniczysz w akcjach charytatywnych na rzecz Czarnego Lądu. Opowiedz o ostatniej.

Dowiedziałam się, że na południu Polski pewien pan hoduje małego lwa na działce. „Doris, co zrobić z tym lwem?” – zapytała mnie dziennikarka z „Gazety Wyborczej”. Odpowiedziałam: „Miejsce lwa jest w Afryce, nie w ogródku działkowym”. Simba, bo takie imię nosi lwiątko, miał wtedy 5 miesięcy. Zaczęłam szukać dla niego domu. Napisałam do znanych przyrodników w Afryce, większość z nich >

Dorota z adoptowaną 7,5-letnią Neemą na safari w Tanzanii (poniżej) i wśród dzieci w szkole masajskiej w Tanzanii (z prawej)



słowem mi nie odpisała, a zrobili to ci, od których odpowiedzi najmniej się spodziewałam, m.in. Johnatan Scott, angielski zoolog i fotograf, legenda Kenii, oraz Beverly i Dereck Joubert, którzy od 25 lat realizują w Botswanie filmy dla National Geographic. Znalazły się dwa ośrodki w RPA, które chciały przyjąć Simbę. Niestety, w tym czasie właściciel lwa zdążył go zoperować, pozbawiając zdolności reprodukcyjnych. To oznacza, że w Afryce nikt go już nie zechce. Żal mi Simby. Jego domem jest Afryka, gdzie lwów jest coraz mniej: w ciągu ostatnich 15 lat ich liczba zmalała ze 100 do 14 tysięcy. Tym większe było moje zaangażowanie i... rozczarowanie.

Ale masz też powody do dumy...

Tak. Neema ma 7,5 roku i jest Tanzanką. Pierwszy raz zobaczyłam ją, kiedy miała 5 lat – siedziała cicho w kąciku sierocińca i jako jedyna nie poderwała się, by zobaczyć prezenty od moich Gości. Obserwowałam ją, w dzień pogodna, w nocy krzyczała przez sen i bardzo płakała. To mną wstrząsnęło i już nie dało o niej zapomnieć. Jej rodzice zmarli na AIDS, ma

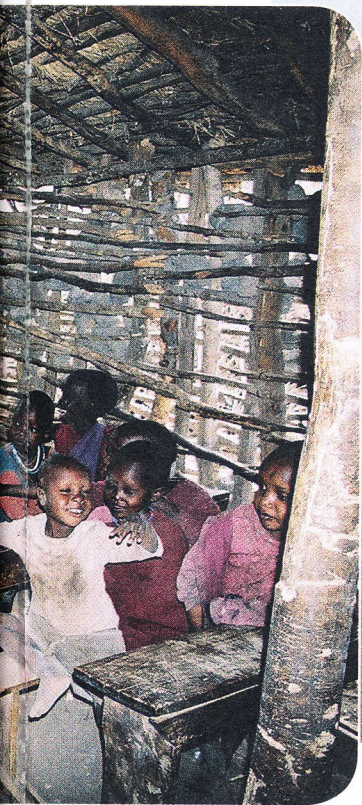
jedynie 60-letnią babcie. Postanowiłam wyciągnąć ją z tego niewyobrażalnie obscurnego sierocińca, gdzie czworo dzieci śpi na jednym obskarnym materacu. Zdecydowałam się na pomoc: przez 10 lat będę zapewniać Neemie kształcenie, opiekę medyczną i pokrywać wszelkie koszty związane z utrzymaniem. Chodzi do prywatnej szkoły w Karatu, przepięknie rysuje, jest rozbrykaną i radosną dziewczynką. Jestem bardzo dumną ciotką, właśnie ciotką, nie drugą matką. Nie podjęłam decyzji, że chcę mieć dziecko z Afryki, co jest teraz modne. Chcę tylko dać jej szansę na lepsze życie. Za 10 dni zawiozę jej wór prezentów od „przyszywanych” ciotek, a ode mnie album z fotografiami jej i Bibi, babci, bo zawsze, kiedy widzi ją na zdjęciu w mojej komórce, przytula telefon do serca. Kim będzie w przyszłości? Nie wiem. Dobrze, gdyby zamiast sprzedawać banany na ulicy, była na przykład nauczycielką. A może zechce pracować w firmie turystycznej w Tanzanii lub prowadzić safari, bo ma świetny wzrok i zwierzęta w buszu dostrzeże wcześniej niż ja.

Planujesz zabrać z sierocińca kolejne dzieci?

Tak. W tej chwili jestem w trakcie przygotowań do przeniesienia do tej samej szkoły dwójki innych

Wyszukiwarka Strona Doroty Kozarzewskiej: www.moremiafrika.com.pl





Ja nie wiem, jak się ratuje świat. Mężczyźni opowiadają o globalnym ratowaniu środowiska.

Ja patrzę na to jak kobieta. Dla mnie ważna jest historia Neemy, Favioli, Sifuniego – dzieci, które trzeba zabrać z brudnego sierocińca

dzieci: dziewczynki Favioli i chłopca Sifuniego. Ich adopcji podejmą się pewni Goście moich wypraw. Zawożę moich turystów do sierocińców i pokazuję im, jak mogą pomóc tym dzieciakom, jak odmienić im świat. Koszt utrzymania dziecka w Afryce przez np. dziesięć lat nie jest sumą kosmiczną, rocznie to cena telewizora plazmowego.

Czy to jest twój sposób ratowania świata?

Ja nie wiem, jak się ratuje świat. Biorąc kiedyś udział w różnych panelach dyskusyjnych, zauważyłam, że mężczyźni opowiadają o organizacjach międzynarodowych, globalnym ratowaniu środowiska, a ja patrzę na to jak kobieta. Dla mnie ważna jest historia Neemy, Favioli, Sifuniego – dzieci, które trzeba zabrać z sierocińca. Dla mnie ma sens kwaterowanie uczestników moich wypraw w hotelach, które do ceny doliczają 10 dolarów na pomoc lokalnej ludności. To jest konkretna pomoc. W Namibii zabieram ich do doktor Laurie Marker, która realizuje projekt ochrony kotów. Albo do Africat Foundation, gdzie pracują trzy siostry, które porzuciły w ojczyźnie całkiem niezły biznes,

żeby ratować lamparty. Tam właśnie moi Goście i ja zostawiamy dolary. Większość dyskutujących o Afryce nigdy tam nie była. Gdyby każdy wpłacił na pomoc dla Afryki choćby niewielką sumę, a całość przeznaczono na jakąś akcję chary-

tatywną... – byłyby to pomoc malutka, nie globalna, ale konkretna.

Czujesz, że spełniasz jakąś misję?

Zdecydowanie nie uważam, że to, co robię w życiu, jest jakąś misją. To przecież naturalne, że jeśli kogoś kochasz, wspierasz go, pomagasz, kiedy tego potrzebuje. A ja kocham Afrykę. Ona dała mi w życiu tak wiele, że chciałabym jej coś oddać. Za każdym razem pozostawiam część siebie w Afryce i zabieram część Afryki tutaj. I nic nie jest już takie samo.

Osiągając jeden cel, widzisz już kolejny?

Dziesięć lat temu odpowiedziałabym: tak. Teraz mam marzenia. Od kilku lat pragnę spotkać Robina Pope'a – guru od chodzenia po buszu w parkach narodowych Liuwa Plains w Zambii – najbardziej >

dzikich i wspaniałych w Afryce. To marzenie spełni się w czerwcu – lecę do Liuwa Plains na walking safari z Robinem. Założyłam sobie, że nie będę dążyć do spełnienia swoich marzeń za wszelką cenę. Jeśli coś ma do mnie przyjść, to przyjdzie. I bardzo często tak się właśnie dzieje. Myślę, że droga życia jest nam wytyczona gdzieś tam w górze, my tylko nią idziemy.

Miewasz chwile zwątpienia?

Trzy lata temu ogarnął mnie niepokój, czy nadal potrafię opowiadać o Afryce z pasją, czy jest we mnie ta euforia, która była na początku. Poczułam, że prowadzę za dużo wypraw komercyjnych, że się wypalam. Co zrobiłam? Wzięłam plecak i na dwa miesiące pojechałam sama do Zambii. Któregoś ranka o świcie jeździłam po parku Luangwa, spjrzałam na drzewo i zobaczyłam na nim młodą lamparcicę. Była najpiękniejsza na świecie: cudne oczy, złota sierść, czarne cętki. Udawała, że mnie nie widzi, choć widziała. Wtedy znów poczułam, że ja to kocham, że mogę siedzieć i patrzeć na tę lamparcicę godzinami, dniami, miesiącami. I czułam się szczęśliwa. Teraz już wiem,

że muszę zachować równowagę między wyjazdami z Gośćmi a prywatnymi. Bo jeśli przestanę z pasją opowiadać o Afryce, to czas, żeby otworzyć sklep z książkami lub porcelaną.

Z jakiego źródła czerpiesz energię do działań?

Z ludzi, z dobrych ludzi. Znajduję ich i w Warszawie, i w mojej Afryce. Kiedy siedzę z kobietami z plemienia Himba pod drzewem i trzymamy się za ręce, też przekazujemy sobie energię.

Dokąd zaprowadzi cię najbliższa wyprawa?

Na safari do Tanzanii, bo na przełomie lutego i marca odbywa się tam wielka migracja antylop gnu i zebra. Przeszły z Kenii przez rzekę Mara i wchodzą na teren parku Serengeti rodzić małe. Za nimi podążają lwy, które już urodziły i zaczyna się wielkie polowanie – walka na życie i śmierć.

Nie boisz się?

Nie uważam, że jestem bardzo odważna, raczej ostrożna. Ale znam powiedzenie: „Jak się czegoś boisz, to się z tym zmierz”. Czasami więc to robię.

Szesnaście lat temu nie rozumiałam, dlaczego lwica siedzi na drzewie i czy nie wskoczy nam do samochodu. Chciałam poznać odpowiedzi na te pytania, ale nie z książek. Dlatego zrobiłam kurs przewodnika po buszu „Ranger Guide Training Course”

sensmisja
RATUJ ŚWIAT!



Zmierzyłaś się również z buszem i ukończyłaś kurs przewodnika „Ranger Guide Training Course”?

Kiedy 16 lat temu po raz pierwszy wjechałam do Parku Narodowego Samburu w Kenii, na drzewie siedziały lwice i miały pełne brzuchy. Nie rozumiałam, dlaczego lwica siedzi na drzewie, czy pełny brzuch oznacza, że jest w ciąży czy też najedzona, i czy nie wskoczy nam do samochodu. Chciałam poznać odpowiedzi, ale nie z książek, dlatego zrobiłam kurs. To był miesiąc spędzony w buszu. Budząc się w nocy, słyszałam słonia jedzącego liście z pobliskiego drzewa. Zdarzało się też trwające w nieskończoność oczekiwanie na odejście lwa, który spacerował za moim namiotem... Ta nauka była jedną z piękniejszych przygód w moim życiu.

Skąd twoja fascynacja? Czy zauroczyła cię historia Karen Blixen i „Pożegnanie z Afryką”?

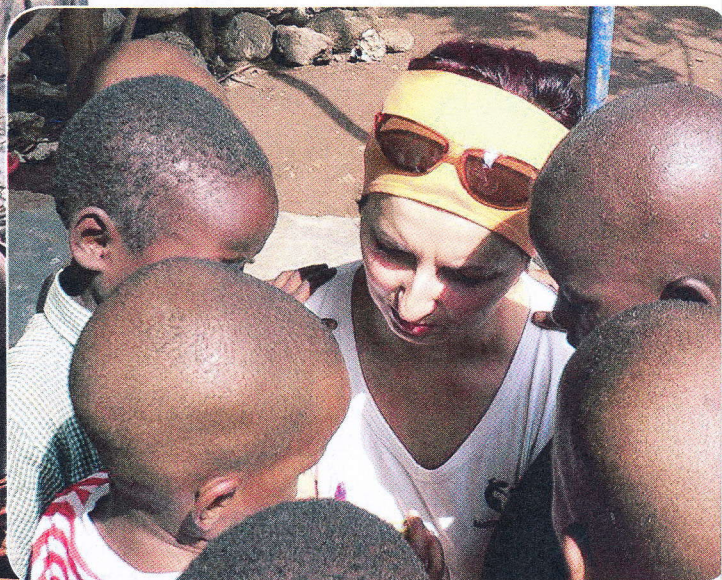
Afryka zagościła we mnie wcześniej. Mam dwa wspomnienia. Pierwsze, gdy miałam 15 lat: W 1985 roku z rąk kłusowników ginie Dian Fossey, kobieta, która poświęciła życie badaniom i ochronie goryli górskich w Ruandzie. Dowiedziałam się o tym z telewizji i zapragnęłam, by kiedyś dotrzeć w góry Wirunga. Kilkanaście lat później weszłam do jej bazy w tropiku na wys. 3000 m, stanęłam nad grobem „dzikiej kobiety

z lasu”, jak ją nazywano, obok miejsca, gdzie pochowano jej goryle, i... rozplakałam się. Teraz regularnie odwiedzam grób Fossey. Drugie wspomnienie: Rok 1989, mam 19 lat. Prezydent Kenii mianuje znanego archeologa, Richarda Leakeya na dyrektora parków narodowych i stawia mu cel: „uratuj nasze słonie”. W ciągu kilku lat kłusownictwo słoni i nosorożców w Kenii piorunująco maleje. Tony kości nielegalnie zabitych słoni zostają spalane publicznie. Oglądałam to w telewizji i ten obraz głęboko we mnie zapadł. Później obejrzałam „Pożegnanie z Afryką”. Pierwsza podróż zaprowadziła mnie właśnie do Kenii. Siedziałam przed domem Karen Blixen, patrzyłam na wzgórze Ngong i pomyślałam: „Jestem tu, gdzie być powinnam”. Rok temu zaprosiłam na safari moich rodziców i w posiadłości baronowej otworzyłam szampana, by uczcić 60. urodziny mojej mamy. Bardzo się wzruszyła.

Jakie masz teraz marzenie?

Marzę, by pojechać do parku Samburu na północy Kenii, do Orii i Iana Douglas-Hamiltonów, którzy w latach 70. jako pierwsi obserwowali i opisywali zachowania słoni afrykańskich. Chciałabym włączyć się w prowadzony przez nich projekt obserwacji tych zwierząt. Czuję, że los mnie do nich zbliża. □

Zdjęcia: Dorota Kozarzewska, CORBIS



Dorota z kobietą z plemienia Himba w Kaokolandzie w Namibii (z lewej) i z dziećmi z sierocińca w Mto-Wa-Mbu w Tanzanii (powyżej)